

POWOŁANIE

i co dalej?

POWOŁANIE

i co dalej?

z ojcem Leonem Knabitem
rozmawia Dorota Mazur



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Fotografia na okładce:

Jan Nieć

Projekt okładki:

Jacek Zelek

Redakcja:

Dorota Mazur

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów

L.dz. 123/2017, Tyniec, dnia 14.06.2017 r.

† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-7354-707-0

Wydanie pierwsze, Kraków 2017

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37; 30-398 Kraków

tel. (012) 688-52-90; tel/fax (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

Część pierwsza **W poszukiwaniu powołania**

Wstęp.....	9
I. Powołanie daje radość	13
II. Aby kochać drugiego człowieka... ..	29
III. Powołani do świętości.....	47
IV. Wezwani, aby umrzeć dla... życia	53
V. Pójście za głosem powołania – i co dalej?	59
VI. Emocje a realizacja powołania	71

Część druga **Świadectwa**

Boża reżyseria	
<i>Maria Wołodko OV</i>	81
Świadectwo naszego małżeństwa	
<i>Justyna i Krzysztof Kuś</i>	89
Kilka słów o powołaniu – małżeńskim, zawodowym i...	
<i>Robert Ziętara</i>	95
Moja droga do Lasek	
<i>Siostra Franciszkanka Służebnica Krzyża</i>	101

Bycie lekarzem – to nie jest proste. Siła tkwi w modlitwie <i>Ania Kubiczek</i>	115
Kapłan-artysta <i>Biskup Antoni Długosz</i>	121
Moja droga powołania <i>Siostra Jadwiga, felicjanka</i>	129
Życ z pasją <i>Elżbieta Pietruszewska</i>	135
Bibliografia.....	145
O autorze	147

CZEŚĆ PIERWSZA

W POSZUKIWANIU
POWOŁANIA...

Z o. Leonem Knabitem
rozmawia Dorota Mazur

WSTĘP

Czasami w życiu człowieka, w jego sercu, pojawia się pewnego rodzaju przynaglenie kierujące osobę ku czemuś. Ku spełnieniu tego, a nie innego powołania. Człowiek zaczyna szukać wówczas odpowiedzi na pojawiające się i co jakiś czas powracające jak bumerang z coraz to większą mocą pytania: Co mam robić? Gdzie mnie, Boże, potrzebujesz? Czy to na pewno moja droga?

Powołanie jest tajemnicą – znaną tylko nam i Bogu. Drogi mogą być różne, ale jeśli szczerze chcemy wypełnić to, do czego jesteśmy stworzeni, to Pan nie pozwoli nam się pomylić. Chyba że zaczynamy iść swoją drogą, nie zważając na drgnienia serca, na sumienie, na ten wewnętrzny Głos. Być może czasem minimy się z powołaniem, ale dlaczego tak się dzieje?

Warto często rozmawiać o swojej drodze życia z Bogiem: „Panie, do czego mnie stworzyłeś? Jak najlepiej mogę Ci służyć? Na której drodze moje serce dozna spełnienia, tak że już nic innego pra-

gnąć nie będę?” Trzeba też modlić się o pokój serca i radość, bo to są dwa wyznaczniki „bycia na swoim miejscu”.

O tym wszystkim rozmawiam z Ojcem Leonem Knabitem w niniejszej książce. Podejmujemy różne kwestie związane z powołaniem: powołanie jako bycie mężem, żoną, zakonnica, lekarzem, profesorem... Wspólnie poszukujemy przyczyn braku odnalezienia powołania lub porzucenia go... Warto przeczytać tę książkę, by dostrzec, że do każdego z nas Bóg mówi: „Nie lękaj się!” A Słowo Boże jest skuteczne i kiedy Bóg obiecuje, dotrzymuje słowa, bo On – i tylko On jeden – zna najlepszy czas. Nie lękaj się, lecz ufaj Mu, a nie zawiedziesz się!

Dowodem na to, że Bóg nigdy nie zwodzi, są świadectwa zamieszczone w drugiej części książki. O swoich drogach powołania małżeńskiego piszą dwie pary, ukazując przy tym, jaką rolę w ich miłości odgrywa Bóg. O radości życia zakonnego opowiadają siostry zakonne z dwóch różnych zgromadzeń. Z kolei o reżyserii Boga w swoim życiu pisze też pani Maria, dziewica konsekrowana. O byciu lekarzem pisze Ania. Ela zaś opowiada

o swoim powołaniu do prowadzenia ośrodka rehabilitacyjnego nad morzem – o tym, jak Bóg poprowadził ścieżki jej samej i jej współpracowników do stworzenia tego dzieła i odkrywania w ramach zawodowej wspólnoty swoich talentów do czynienia „tego i tamtego”. Biskup Antoni Długosz dzieli się radości połączenia duszpasterskich działań jako kapłana i biskupa z duszą artysty.

ROZDZIAŁ 1

POWOŁANIE DAJE RADOŚĆ

*Nie bądźcie przygnębieni,
gdyż radość w Panu jest waszą ostoją*
(Neh 8,10b)¹¹

Ojcze Leonie, spotkaliśmy się, aby porozmawiać o powołaniu. Jak opisałby Ojciec „powołanie” z perspektywy swojego długiego już życia zakonnego?

Choć może to być stwierdzenie zbyt górnolotne, powołanie to moje życie. To wyznacznik jakości mojego życia, który sprawia, że każdego dnia jestem radosny. Smutek w naszym życiu czy brak poczucia spełnienia może być więc brakiem odpowiedzi na powołanie, do jakiego człowiek jest

¹ Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z *Biblii Tysiąclecia* za: biblia.deon.pl.

przeznaczony lub nieznaledzenie go z r6znych powod6w – niedojrza6o6ci lub braku realizacji siebie w jakiejkolwiek z dr6g: ma6że6nstwie, 6yciu konsekrowanym czy samotno6ci. Snuj6c jednak rozwa6zania o samotno6ci, nie mo6na m6wi6c o odej6ciu od 6wiata. Tego typu powo6lanie nie polega na porzuceniu swojego w nim miejsca, ale na u6wi6caniu go „od wewn6trz”, na wykonywaniu swoich zada66, promieniuj6c wiar6, nadziej6 i mi66o6ci6; na ws6luchiowaniu si6 w g66os Ojca, kt66ry uczy nas szukania Kr66lestwa Bo6zego, zajmowania si6 Bo6zymi sprawami i kierowania nimi zgodnie z Jego wol66, 6yj6c po66ród 6wiata.

Brak odnalezienia si6 w 6yciu, odnalezienia swojego miejsca czy drogi, jak66 powinno si6 pod666c, jest dramatem dzisiejszych czas6w...

Dzisiaj jest wiele trend6w, kt66re emocjonalnie potrafi66 cz66owieka przenikn66c: gender, pomieszanie p66ci czy wp666yw wielu 6rodowisk, kt66re powoduj66, 6e cz66owiek nie ma mo66liwo6ci ws6luchania si6 w samego siebie.

Powo6lanie mo6e by6 wi6c stylem 6ycia?

To swego rodzaju moja – płynąca z serca i rozumu jednocześnie – odpowiedź, będąca jasnym określeniem mojego celu, do którego zdążam. Jeśli ta odpowiedź jest właściwa, jeśli odnalazłem swoje miejsce w życiu – moje powołanie, to – niezależnie od wątpliwości i wichur występujących po drodze – będę po wielu latach nadal szczęśliwy z dokonanego przeze mnie wyboru. Tak jak w moim wypadku – w 1947 roku obrałem sobie za cel życie kapłańskie, taką drogę podjąłem i dziś, po ponad siedemdziesięciu latach, mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że jestem szczęśliwy, że to było moje powołanie, które teraz nadal realizuję z pełną pasją. Nie mówię, że moje życie było idealne. Pojawiały się problemy, ale przecież one istnieją w każdej czasoprzestrzeni i dotyczą każdego: zarówno ludzi spełnionych, jak i tych, którzy nie odnaleźli swego powołania. A ta świadomość spełnienia sprawia, że moje życie jest już w połowie wygrane.

W połowie? A co z drugą połową?

A nad tą drugą połową staram się usilnie pracować, by była ona też wygrana – dzięki łasce

Bożej. Napięcie między prawem a łaską staje mi się bliskie. Dzięki miłosierdziu Bożemu żyjemy w sakramentach, przez co stajemy się wyzwoleni łaską. Wierzmy, że możemy zostać zbawieni nie z powodu jakichkolwiek zasług czy przestrzegania prawa zakonnego lub jakiegokolwiek innego, ale przez to, że mamy miłosiernego Ojca – Boga, który nas kocha i który wysłużył nam zbawienie na krzyżu, a ja – idąc do zakonu – sam świadomie wybrałem posłuszeństwo prawu. Słowo *zakon* po rosyjsku oznacza prawo. Po łacinie *ordo* znaczy *porządek*, a także *prawo*. Myślę, że tu jest jakaś paralela między chrześcijaninem, który decyduje się na życie w prawie żydowskim, a chrześcijaninem pragnącym żyć prawem zakonnym (kościelnym). I trzeba sobie to codziennie uświadamiać, pracując nad drugą połową swojego życia.

Ale pracować nad nią jest trudno... Trzeba trwać nieustannie w Miłości – przed Najświętszym Sakramentem...

Tak. Miłość to obecność. Dawanie swojego czasu, „marnowanie” go dla kogoś to jeden z najpiękniejszych sposobów na okazywanie miłości.

I z takiego pojęcia można stworzyć najdoskonalszą definicję adoracji Najświętszego Sakramentu. Adoracja to „marnowanie” czasu dla Jezusa, bycie przy Nim. Tak po prostu. To ofiarowanie swojego czasu, który mógłby zostać przeznaczony na zupełnie coś innego. Jest to oddawanie Bogu swego czasu i to nie po to, by cokolwiek się stało, ale po prostu po to, aby BYĆ dla Boga. On patrzy na człowieka, a człowiek na Niego. I to daje człowiekowi pokój serca pozwalający iść dalej w swoim powołaniu.

Co jest najważniejsze, kiedy odkryje się swoje powołanie – niezależnie od tego, czy to jest powołanie do bycia księdzem, prawnikiem, mężem/żoną, informatykiem czy pisarzem?

Myślę, że sposób realizacji, czyli postawienie sobie pytania, w jaki sposób realizować podjęty przez siebie cel życiowy, aby nie zawieść ani Boga, ani ludzi.

Ojczy, a co jest takim pewnikiem pozwalającym ostatecznie podjąć decyzję, że trzeba iść taką i taką drogą?

Ja miałem w swoim życiu jasny wyraz tego, co powinienem robić podczas swojego pielgrzymowania po ziemi. I każdemu życzę takiej pewności. Jako chłopak zastanawiałem się, który kierunek jest mój. Dziewczyny lubiłem, i owszem, ale w chwili, gdy zacząłem się zastanawiać głębiej, czy by nie pójść w stronę kapłaństwa, miałem szczęście spotkania w mojej pierwszej klasie licealnej – a wtedy były cztery klasy gimnazjum i dwie liceum – kleryka, którego spytałem: „Czy uważasz, że mam powołanie?” Odpowiedział mi wówczas: „Tak, ale migasz się od tego”. Powiedział to w sposób tak wyraźny i bez zastanowienia, że ja odebrałem to jako głos Boży. A że on był dla mnie autorytetem, odczytałem to jako szczerą odpowiedź. I od tej pory nie pojawiły się we mnie żadne wątpliwości. To był 3 marca 1947 roku.

To szmat czasu, a tak dokładnie pamięta Ojciec tę datę...

Ten dzień, moment powołania, zawsze się pamięta dokładnie. Jak bardzo mocny to jest moment, widać już w Ewangelii św. Jana, który opisując moment także i swojego powołania,

bardzo mocno podkreśla godzinę, w której miało to miejsce: *Poszli więc i zobaczyli, gdzie [Jezus] mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej* (J 1,39).

Swój wybór drogi kapłańskiej wspomina Ojciec z radością, którą wyczuwam w Ojca głosie. Ale – jeśli dobrze pamiętam z którejś z wcześniejszych naszych rozmów – to Ojciec odkrył później powołanie w powołaniu?

Po podjęciu decyzji o byciu księdzem wstąpiłem do seminarium diecezjalnego w Siedlcach. Świecenia kapłańskie przyjąłem tam 27 grudnia 1953 roku z rąk biskupa Ignacego Świrskiego. Moje „odnalezienie się” w Tyńcu przyszło później. Przyszło z czasem. Po święceniach rozpoczęła się realizacja mojego powołania. Z jednej strony dane było mi doświadczyć duchowości franciszkańskiej, bo wówczas miał w Polsce „bum” franciszkański: odkryto postać o. Maksymiliana Kolbe, jego postawę i zachowanie. Z drugiej strony mój ojciec duchowny mi zawsze mówił: „Ty to powinieneś zostać jezuitą, bo masz taki jezuicki spryt i przebiegłość”. A Tyniec pojawił się na mojej drodze,

gdy jeszcze byłem klerykiem, właściwie z powodu zainteresowań. Interesowałem się szczególnie liturgiką i swego czasu – dzięki temu samemu klerykowi, który stwierdził, że mam powołanie, od którego się „wymiguję” – miałem okazję być na celebracji Liturgii u benedyktynów. Ów kleryk jako pierwszy poczuł, że ma powołanie zakonne – do pewnego zgromadzenia o korzeniach francuskich i przeniósł się właśnie tam. Wraz z klerykami odbywali zajęcia w Tyńcu, do którego mnie kiedyś zaprosił. Potem byłem tam kilka razy, bo spodobało mi się to miejsce, ale nie na zasadzie, że chciałem się tam przenieść z moją formacją. Po prostu spędziłem w Tyńcu kilka razy swój wolny czas, radując się liturgią i klimatem benedyktyńskim. I kiedyś, gdy opowiadałem o moich wrażeniach biskupowi – rektorowi seminarium, ten zapytał: „Czy oni tam nie zechcą księdza ściągnąć do siebie?” Jak to usłyszałem, to się zaśmiałem. Ale kiedy wyszedłem z tego spotkania, w moim sercu pojawiło się takie ukłucie: „A może rzeczywiście Pan Bóg mnie tam powołuje?” Ale nie od razu odpowiedziałem na to pytanie pozytywnie. Zajęło mi to aż siedem lat. Sic! Siedem lat. Moż-

na powiedzieć, że dopiero, gdy „obczaiłem” teren – poznałem ludzi i byłem pewien swojej decyzji, przeniósłem się do Tyńca. Ale najciekawsze jest to, że od razu pojawiły się problemy zdrowotne – odnowiły się kłopoty z płucami, co mnie przesładowało od czasów pobytu w seminarium. Ale jakoś przeżyłem cały benedyktyński nowicjat. Na szczęście nikt nie wygonił mnie stamtąd i mogłem zrealizować swoje powołanie w powołaniu. I teraz mogę powiedzieć, że jestem jednym z najstarszych benedyktynów w Polsce.

A czy przy tej zmianie miejsca nie czuł Ojciec żadnego strachu?

Ależ skąd. Nie miałem żadnych wątpliwości czy obaw. W dążeniu do upragnionego szczęścia nie czułem żadnych braków. Złapałem radość w sercu i w duszy do tego stopnia, że dopiero po pół roku zacząłem zauważać pewne cienie życia monastycznego. To mi jednak już nie przeszkadzało. A czy z czasem nie przychodziły wątpliwości... Hmm, pewnie i tak, ale nie było takich, które utkwily mi szczególnie w pamięci. Zapewne dlatego, że każdy stan ma także swoje trudne

chwile. Każda rzeka ma swoje *głębie* i mielizny. Także i życie ludzkie ma swoje plusy i minusy. Dziś mogę z czystym sumieniem i ze spokojem serca powiedzieć, że moje pragnienie bycia tutaj pochodziło z najgłębszego przekonania. Tu odnalazłem spełnienie siebie samego – swoje powołanie. Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież i w seminarium mogłem się odnaleźć, skoro tam rozpocząłem swoją przygodę z Jezusem. Ale to zupełnie jak z małżeństwem: chociażby byli lepsi kandydaci na męża czy żonę, dużo wspanialsii, i tak to nie byłoby ci, bo ta a nie inna osoba jest tą, z którą chcę dzielić swoje życie.

Mówiąc o odkrywaniu swojego powołania, wspomniał Ojciec o kleryku, któremu zadał bardzo konkretne pytanie odnośnie swojego powołania. Można więc powiedzieć, że ważna jest także obecność ludzi, którzy z życzliwością będą potrafili wskazać nam odpowiednią drogę...

Obecność takich osób, które potrafią skierować na odpowiedni tor, jest bardzo ważna. Człowiek bowiem może mieć czasami przeświadczenie, że do czegoś się nadaje, a tak niekoniecznie musi

być. Czasami też człowiek ma wewnętrzne odczucie pewności swojej ścieżki do tego stopnia, że nie musi nikogo się radzić. Znam przypadki, że ktoś zakochał się w kimś już w podstawówce i teraz są małżeństwem wiekowym, z dużym stażem małżeńskim i są szczęśliwi.

Wspomina Ojciec o wewnętrznym przekonaniu... Dziś, chyba bardziej niż kiedykolwiek, młodzi ludzie nie mają możliwości podjęcia swego życiowego powołania, o którym są wewnętrznie przekonani, bo są bombardowani z zewnątrz pragnieniami innych co do wizji spełnienia swego życia...

Wynika to z pewnego rodzaju mentalności ludzkiej: jak syn lekarza czy profesora może być rzemieślnikiem? Jak może chcieć „grzebać” w samochodach czy pracować na budowie? Swego rodzaju tradycją staje się „dziedziczenie” zawodów – syn lekarza jest lekarzem, córka prawnika jest adwokatem itd. A przecież są sytuacje, że syn profesora za miesiąc zarabia o wiele więcej, będąc właśnie np. mechanikiem samochodowym. Poza

tym: jak można być szczęśliwym i radosnym, kiedy człowiek nie realizuje tego, co lubi?

Czyli rozminięcie się ze swoim powołaniem jest swego rodzaju tragedią?

Wiele osób przeżywa z tego powodu różnego rodzaju kryzysy: emocjonalne, zawodowe, co odbija się na ich relacjach z innymi. Gabriel Marcel mówi, że jeżeli nie ma Jezusa między nami, w naszym codziennym życiu, to nasze życie i nasze relacje będą piekłem – blizny się nie zagoją, a z otwartych ran ciągle będzie się sączyć krew, bo będziemy poranieni oskarżeniami. Ale jeśli Chrystus będzie w centrum naszego, mojego życia, to wszystko będzie ubogacone Jego łaską, nawet minięcie się z powołaniem, co Bóg też „uwzględni”. Tak!

Wróćmy jeszcze na chwilę do powołania zakonnego/kapłańskiego. Jezus, powołując każdego z Apostołów, znał ich po imieniu...

Jezus rozpoczął tworzenie wspólnoty swoich uczniów od powołania dwóch par braci: Szymona i Andrzeja oraz Jakuba i Jana. Później powołany

został celnik Mateusz, co spowodowało zdziwienie ze strony Żydów, ponieważ celnikami pogardzano i uważano ich za ciemężycieli ludu.

Po pewnym czasie powołanych uczniów było dwunastu. Każdy znany był Jezusowi z imienia i powołany po imieniu. Pan znał ich na tyle dobrze, że każdego z nich określił jakimś konkretnym przydomkiem: Opoka, Gorliwy, Syn Gromu...

Ten wybór Jezusa był świadomy i dobrowolny, niezależny od żadnej ludzkiej opinii. Każdy z uczniów powołany został do towarzyszenia Mu, aby poznać najpierw Jego nauczanie, a następnie zostać posłanym do misji głoszenia Jego słowa. Ale nie tylko do głoszenia. Oni zostali powołani także do wypędzania złych duchów z ludzi, czyli uzdrawiania wnętrza duszy ludzkiej (por. Mk 3,13n). Zostali powołani także i po to, by „biorąc z Niego przykład, nauczyli się żyć dla Ojca i dla misji, jaką od Niego otrzymali” (VC,41).

Piotr został, podobnie jak i inni, został powołany podczas swych codziennych zajęć. Oznacza to, że Bóg wyznacza miejsce i czas powołania człowieka, któremu wydaje się, że staje się to w najmniej spodziewanym przez niego momencie.

Czas i miejsce nie gra roli. Podobnie jak i słabość człowieka. Bóg nie powołuje doskonałych, ale udoskonala powołanych.

Bycie Apostołem Jezusa to stanięcie się Jego ramieniem, czyli kontynuowanie misji Jezusa w świecie. Do tego powołany jest każdy kapłan.

Jednak do powodzenia pracy apostołskiej konieczne jest połączenie świadomości misji oraz wiary z modlitwą...

Zarówno dla uzdrowionego, jak i uzdrawiającego konieczna jest wiara. *Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: Przesuń się stąd tam! A przesunie się. I nic nie będzie dla was niemożliwego. Ten rodzaj można wyrzucać tylko modlitwą i postem* (Mt 17,19n; por. Łk 17,6).

Każdy kapłan jest głosicielem nauczania Jezusa. Mogą się jednak w jego życiu pojawiać chwile, gdy słabnie, tak jak uczniowie...

Podczas opisu trzeciej zapowiedzi męki widać jasno, że *Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skążą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić,*

oplują Go, ubiczują i zabijają, a po trzech dniach zmartwychwstanie (Mk 10,33–34). Zaskakuje jednak bardzo wyraźnie wcześniejsze stwierdzenie: *Kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus wyprzedzał ich, tak że się dziwili* (Mk 10,32). Jezus zawsze był w gronie uczniów. Ten moment jest właściwie jedynym bardzo mocnym ukazaniem, że Jezus szedł na czele, wręcz wyprzedził uczniów. Ale to nie Jezus przyspieszył kroku. To uczniowie zwolnili, bo strwożeni zostali myślą o zabiciu Mistrza. Oni woleli myśleć o honorach, które im będą należne po zmartwychwstaniu, którego jako faktu do końca zresztą nie rozumieli. A Jezus zawsze podkreślał w swoim nauczaniu, że istnieje zasadnicza różnica między wspólnotą chrześcijańską a innymi ludzkimi instytucjami. W Kościele nie jest najważniejsze posiadane stanowisko, ale wzajemne służenie sobie członków wspólnoty. Czy jest się kapłanem wikariuszem czy kapłanem pełniącym funkcję przełożonego lub biskupa, to najważniejsze jest służenie dobru. Jako przełożony mam zawsze służyć dobru.